



tekst

ROMAN TOMCZAK

redaktor wydania

Wstrząsająca – ale chyba przede wszystkim pełna miłości i nadziei – historia pani Iwony z Legnicy uświadamia nam, jak niewiele trzeba, aby zaprzepaścić ludzkie życie, i jak niewiele, aby je uratować. Po lekturze tekstu Jędrzeja Ramsa (str. IV-V) trudno nie zadać sobie pytania, jak wiele kobiet nie przeszło próby wiary i zbyt pochopnie uwierzyło w – jak się okazało w tym przypadku – błędną diagnozę lekarza. Ta opowieść to przestroga, ale i wspaniałe świadectwo wiary.

Przed legnicką katedrą stanął namiot. Wewnątrz dzień i noc **wierni modlą się w intencji dzieci nienarodzonych.** – Wiem, że dzięki temu uratujemy ludzkie istnienia – mówi młoda legniczanka.

Pomysłodawcą i głównym organizatorem akcji jest Katolickie Stowarzyszenie Młodzieży Diecezji Legnickiej. Jak wyjaśnia ks. Janusz Wilk, asystent kościelny, KSM zachęca wszystkich, którym los dzieci nienarodzonych nie jest obojętny, aby włączyli się w tę akcję. – Namiot z obrazem Matki Bożej z Guadalupe, opiekunki dzieci nienarodzonych, będzie stał w Legnicy przez ponad 960 godzin. Każdy z nas znajdzie więc czas, aby wstąpić do namiotu i pomodlić się w intencji dzieci nienarodzonych – uważa



Legnica jest pierwszym miastem w Polsce, które w taki sposób włącza się w ogólnopolską krucjatę modlitewną „40 days for live”

kapłan. Akcję „40 dni dla życia – całonocna modlitwa w intencji dzieci nienarodzonych”, zainaugurowali bp Stefan Cichy i bp Marek Mendyk, odmawiając wewnątrz jedną tajemnicę Różańca św., błogosławiąc uczestników oraz kopię obrazu Matki Bożej z Guadalupe. Do tej pory namiot przed

katedrą odwiedziło kilkaset osób. Modlitwa w namiocie zakończy się w Niedzielę Palmową. Tego dnia ulicami Legnicy przejdzie IV Marsz dla Życia, którego celem jest promocja duchowej adopcji dziecka poczętego i pomoc samotnym matkom.

Roman Tomczak

Milczący świadek śmierci



JELEŃSKA GÓRA. Najdalszą podróżą relikwii była na pewno XVII Piesza Pielgrzymka Legnicka, kiedy to pielgrzymi diecezji legnickiej nieśli je na swoich ramionach aż na Jasną Górę.

Nie ma chyba cenniejszej relikwii niż fragment Drzewa Krzyża Świętego. Tego samego krzyża, na którym skonał za nasze grzechy Jezus Chrystus. Według legendy, kawałki Krzyża Świętego zostały cudownie odnalezione prawie 300 lat od śmierci Zbawiciela. Dokonała tego św. Helena, matka cesarza Konstantyna. Pierwsze fragmenty krzyża trafiły do Polski prawie 1000 lat temu do słynnego sanktuarium na Łysej Górze w Górach Świętokrzyskich. Obecnie w naszym kraju znajduje się około 20 fragmentów Drzewa Krzyża Świętego. W naszej diecezji czcimy je przede wszystkim w Sanktuarium Krzyża Świętego w Jeleniej Górze. Zostały oficjalnie wprowadzone do świątyni dokładnie przed 10 laty – 14 września 2002 roku.

ROMAN TOMCZAK

Ruszyły zapisy do turnieju



ROMAN TOMCZAK

W zawodach mogą uczestniczyć drużyny chłopców i dziewcząt

WARSZAWA-LUBIN. Można już zapisywać drużyny do XII Turnieju Piłki Nożnej „Z podwórka na stadion” o Puchar Tymbaraku, czyli mistrzostw chłopców i dziewcząt w kategorii U-10. Zwycięzcy tegorocznej edycji rozgrywek zobaczą jeden z meczów Mistrzostw Europy w piłce nożnej. Rozgrywki dla młodych piłkarzy i piłkarek z całej Polski stanowią żelazną pozycję w kalendarzu sportowych imprez dla trenerów i nauczycieli wychowania fizycznego. Tylko w ubiegłor-

ocznej edycji, która miała swój finał na stadionie Cuprum Arena w Lubinie, wzięło udział ponad 85 tys. dzieci z całej Polski. Trenerzy, nauczyciele oraz opiekunowie mogą zgłaszać dowolną liczbę drużyn chłopców i dziewcząt w kategorii wiekowej do lat 10 (klasy I-III). Zespoły te mogą liczyć od 6-12 zawodników. Formularz zgłoszeniowy oraz szczegółowe informacje o turnieju na stronie: www.zpodworkanastadion.pl.

Zapisy potrwać do końca marca. **tom**

Teatr wyrusza z miasta

POLKOWICE. Rozpoczęła się czternasta edycja Polkowickich Dni Teatru. Zainauguowała je uroczysta gala, zorganizowana w piątek 24 lutego. W jej programie było m.in. wręczenie Złotych Miedzaków laureatom Nagród Publiczności XIII Polkowickich Dni Teatru. Laureaci (m.in. Renata Przemek - Złoty Miedzak w kategorii najlepsza muzyka), odebrali nagrody z rąk Anny Dymnej, honorowej patronki tegorocznych Dni Teatru, oraz Wiesława Wabika, burmistrza Polkowic. Po Gali Anna Dymna i Krzysztof Orzechowski, dyrektor

Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, zainauguowali działalność Krakowskiego Salonu Poezji w Polkowicach. W tym roku polkowicka publiczność obejrzy w ramach Dni Teatru dziewięć spektakli, m.in. „Edukację Rity”, „Tramwaj zwany pożądaniem”, „Udrękę zycia” i „Rozmowy poufne”. Festiwalowe przedstawienia będą prezentowane także poza Polkowicami. W Jaworze publiczność obejrzy „Spotkanie” z udziałem Joanny Szczepkowskiej i Doroty Landowskiej, a w Bolesławcu „Bal manekinów”. **toro**



ANDRZEJ FELAK

Polkowice odniosły teatralny sukces, mimo że w tym mieście nie funkcjonuje scena teatralna

Suknie i garnitury pośród ceramiki

BOLESŁAWIEC. 25 marca ruszają II Bolesławieckie Targi Ślubne – okazją do poznania najnowszych trendów mody ślubnej. A wszystko to w samym centrum miasta – w budynku Międzynarodowego Centrum Ceramiki. – Przygotowania do tego najważniejszego dnia w

życiu to chwile radości, ale i ogromnego stresu – mówi Agnieszka Gergont, rzeczniczka prezydenta Bolesławca. – Aby ułatwić przyszłym małżonkom załatwienie przedślubnych sprawunków, po raz drugi organizujemy Bolesławieckie Targi Ślubne. Będzie tam

można znaleźć w jednym miejscu wszystko, co tego dnia niezbędne. Oprócz tego przewidujemy konkurs z nagrodami, które uszczęśliwią każdą parę młodą – zapewnia. Przypomnijmy, że I Bolesławieckie Targi Ślubne odbyły się w lutym 2011 r. i zgromadziły ponad dwu-

dziestu wystawców. Narzeczeni nie mogli się nudzić – byli fotografowie, fryzjerzy, przedstawiciele film sprzedających suknie ślubne oraz garnitury, właściciele restauracji, kwaciarni, zespół wokalny oraz osoby wynajmujące limuzyny. **toro**

Ostrzegł, czy nie?

LEGNICA. Związkowcy z NSZZ „Solidarność” pikietowali w piątek 24 lutego legnicki oddział firmy Tauron Dystrybucja. Protestujący domagali się przywrócenia do pracy zwolnionego dyscyplinarnie członka władz związkowych, a także „wzywali dyrektora oddziału do refleksji”. Akcja zakończyła się, gdy pikietujący złożyli oficjalną petycję w siedzibie oddziału. Jak wyjaśniają przedstawiciele spółki Tauron

Dystrybucja, chodzi o jednego z dwóch pracowników związanych z brutalnym pobiciem w czerwcu ubiegłego roku wicedyrektora legnickiego oddziału Tauron Dystrybucja. Według zarządu spółki obaj mężczyźni wiedzieli o planowanym napadzie, ale mu nie zapobiegli. – Pierwszy pracownik został zwolniony dyscyplinarnie jeszcze w czerwcu ubiegłego roku – wyjaśniają przedstawiciele spółki.

Drugi pracownik i zarazem działacz związkowy został zwolniony niedawno. Zdaniem Bogdana Kielczawy, jednego z organizatorów pikiety, dyrekcja spółki zrobiła to bezprawnie, bo związkowcy nikt nie postawił zarzutów i nie toczy się w jego sprawie postępowanie prokuratorskie. Kielczawa twierdzi, że zwolniony związkowiec ostrzegł dyrektora przed planowanym pobiciem. – W normalnej

firmie za to, co zrobił, należałby mu się medal – mówi Kielczawa. **tom**

GOŚĆ LEGNICKI

legnica@gosc.pl

ADRES REDAKCJI: 59-220 Legnica,
pl. Jana Pawła II 1
REDAGUJĄ: Roman Tomczak – dyrektor
oddziału TEL. 664 006 673,
Jędrzej Rams TEL. 666 839 359

Pokłosie artykułu w „Gościu Legnickim”

Kościelne szkieletko i oko

Po naszym artykule „Kościół mówi – strzeżcie się” dostaliśmy prośby, by **opublikować rozmowę z dogmatykiem lub psychologiem na temat grup sekciarskich**, powołujących się na rzekome Boże objawienia.

Problem zawarty w naszym artykule okazał się niezwykle emocjonujący. Ale to także temat trudny i wrażliwy. Trudny, ponieważ dotyczy skomplikowanych spraw wiary. Wrażliwy, bo dotyczy bardzo intymnej sfery życia każdego z nas.

Choć biskupi legnicki wydali kategorię ostrzeżenia przed grupą działającą w Lubinie i okolicach, niebezpieczeństwo ze strony sekt nadal jest duże. Istnieją bowiem dwie podstawowe przesłanki, które nakazują ogromną ostrożność w kontaktach z taką grupą. Po pierwsze nie zachowuje ona jedności z Kościołem. Po drugie podstawą jej działalności są rzekome wizje lidera o końcu świata.

– Kościół już od XVIII wieku ma normy badania fenomenów, które mogą zostać uznane za objawienia – przypomina ks. dr Adam Lasek, specjalista teologii dogmatycznej i wykładowca w Wyższym Seminarium Duchownym Diecezji Legnickiej. – One pomagają określić, czy dane wydarzenie współbrzmi z nauczaniem Kościoła, czy jest zgodne z depozytem wary. Po pierwsze bada się chrystocentryzm. Sprawdza się, czy te objawienia prowadzą wprost do Chrystusa, mają Chrystusa w swojej treści, w swoim centrum. Nie tylko pod względem



JEDZIEFRANIS

– Bóg objawia się ludziom w naszych czasach, jednak Kościół zawsze zaleca wielką ostrożność w interpretacji każdego zjawiska – mówi ks. dr Adam Lasek

doktrynalnym, ale i formalnym. Wszystko, co zawarte jest w objawieniu, ma prowadzić do Jezusa i wskazywać na Niego – mówi dogmatyk.

A jeżeli tak nie jest? Wtedy objawienie zaczyna być podejrzane. – Bada się także treść samego orędzia. Zwraca się też uwagę na osobę, która doznaje tego fenomenu. Sprawdza się, czy ta osoba jest zdrowa psychicznie, czy nie jest podatna na halucynacje albo nie dąży do zysku materialnego. Krótko mówiąc – osoba, która ma dane objawienie, musi legitymować się tzw. zdrowym zmysłem wiary. Po prostu wiara musi być taka, jaką podaje Kościół – podkreśla ks. Lasek.

Przypomnijmy, że właśnie tak było w przypadku uznanych już objawień np. św. Faustyny Kowalskiej, widzeń w Amsterdamie, La Salette, Fatimie, Gietrzwałdzie, Licheniu, Akicie i wielu innych miejscach. Bardzo ważnym elementem badawczym w kontakcie z fenomenem jest porównanie jego treści z Pismem Świętym. Niełatwo jednak zinterpretować chociażby księgę Apokalipsy. Jest pełna alegorii, wydawałoby się: nieścisłości i co najważniejsze – opisuje nieznaną nam przyszłość.

– Pan Jezus mówi, że ostatni dzień jest znany tylko Ojcu. Z drugiej strony, wraz z przyjściem Jezusa już żyjemy w czasach

ostatecznych. Jeżeli ktoś o nich mówi, to może chce skrócić czas oczekiwania na przyjście Jezusa? Świadkowie Jehowy już wielokrotnie ogłaszali koniec świata... – zwraca uwagę dogmatyk.

Istniały liczne fenomeny, które zostały zanegowane przez Kościół. Są też takie wydarzenia, wobec których nie ma jeszcze żadnego orzeczenia. Tutaj najsłynniejsza jest chyba Gospa z Medjugorje. – Tamtejsze objawienia nadal trwają i dopiero kiedy ustaną, będzie można zacząć je badać – wyjaśnia ks. Lasek. – Bo rzeczywiście, jeżeli objawienia trwały, to trwały krótko. Po nich była jednak dalsza kolej. Można było wówczas badać je ze względu na skutki. One nie mogą być złe pod względem religijno-moralnym. Ale jeżeli coś budzi podejrzenie, to już jest kwestia zagadkowa. Wstrzemięźliwość jest zawsze wartością w postępowaniu. Jest to wielka mądrość Kościoła wynikająca z jego odpowiedzialności – uważa ks. Lasek i dodaje: – Objawienia służą nadrzeczemu celowi, jakim jest zbawienie człowieka. I tutaj Kościół nie może się pomylić. To tak jakby Kościół obwołał kogoś świętym, a następnego dnia usunął go z ołtarza, mówiąc „przepraszamy, pomyliliśmy się”. Jeśli tutaj chcemy przyjąć pewne wydarzenie jako objawienie, to Kościół musi je dokładnie zbadać. Musi być na to czas. Jeśli to sprawa samego Boga, to czas ma mniejsze znaczenie. Boża sprawa się obroni – zapewnia ks. Adam Lasek.

Dlatego wiele z rozwijających się grup nie od razu jest negowanych. Kościół przygląda się każdej z nich rozważnie. Niestety, jak potwierdził ks. Wiesław Migdał z Lubina, z powodu postępowania grupy apostołów rozpadło się kilka małżeństw. To uderza jawnie w jedną z oznak prawdziwego objawienia – pozytywne skutki. Nie może przecież istnieć spotkanie z Bogiem, z którego wynikałaby zguba dla słuchających Bożego głosu. ■

Ja schodzę na dalsz

SPÓŁCZEŃSTWO.

– A jeżeli pani umrze i dzieci zostaną bez matki?
– Hm, trudne pytanie. Ale z drugiej strony – jak miałabym żyć, gdybym świadomie zabiła dziecko żyjące pod moim sercem? – pyta retorycznie pani Iwona.



tekst i zdjęcia

JĘDRZEJ RAMS

jedrzej.rams@gosc.pl

Kiedy Iwona Juzakiewicz dowiedziała się, że ma guza na wątrobie, była już mamą Alinki i Joasi, a od kilku tygodni pod jej sercem rozwijało się kolejne nowe życie. Mama czuła, że to będzie chłopczyk. Miał już nawet swoje imię – Staś. To w czasie rutynowych badań wyszło na jaw, że w wątrobie pani Iwony znajduje się jakiś guz.

Lekarze powiedzieli, co mogą zrobić: leczyć mamę, ryzykując życie dziecka, albo ratować jego życie, być może kosztem wyniszczenia zdrowia mamy.

Mama wybrała życie dziecka. Dlaczego? Żeby to zrozumieć, trzeba opowiedzieć historię pani Iwony i jej dzieci.

Żywa Alinka

Młodsza Joasia ma dziś 11 lat, a jej siostra Alinka 12. Ale nie ona jest pierwsza z rodzeństwa. Naj-

starsze dziecko – gdyby żyło – byłoby starsze od Alinki. – Ani przez chwilę nie miałam wątpliwości. Może dlatego, że poroniłam moją pierwszą i czwartą ciążę? No i po prostu cały czas myślę o tamtych moich dzieciach. To były bardzo wczesne ciąży. Wtedy jeszcze lekarze nie wydawali, jak mówią, „embrionu”. Nie pochowałam ich nawet... Jest mi przykro, że nie mam gdzie zapalić znicza. Jak chodzę na cmentarz, to zapalam pod takim dużym krzyżem – opowiada swoją historię Iwona. Pierwsze dziecko poroniła. Przy drugim dziecku znowu trafiła do szpitala. Szczęścia nie miała. Zaczęła krwawić w 8 tygodniu ciąży. I znowu pojawiło się to straszne orzeczenie lekarskie – martwa ciąża. – Doktor, który

Na zdjęciu od lewej: Alinka, Iwona, Staś i Joasia. No i oczywiście jeszcze Zosia. Chwilowo niewidoczna

zrobił USG, stwierdził, że dziecko jest martwe i że trzeba je usunąć. Byłam już po pierwszym poronieniu. Wówczas traktowałam całą sprawę jako moją winę. Myślałam, że byłam za słaba i ten maluszek zmarł przeze mnie. Mimo wszystko następnego dnia poszłam do innego lekarza. I tam po drugim USG okazało się, że dziecko żyje! Gdybym posłuchała tego pierwszego lekarza, nieświadomie zabiłabym moje własne dziecko – opowiada kamiennogórzanka.

Co czuje matka w takiej chwili? Po pierwsze złość na lekarza. Po drugie – zadaje sobie pytanie, czy przy pierwszym dziecku też popełniono błąd.

– Nikt mi tego już dziś nie wyjaśni ani ja nikomu niczego nie udowodnię – mówi Iwona.

W sprawie Alinki podała jednak lekarza do sądu. I wygrała, w pierwszej i drugiej instancji. Lekarz przysłał pani Iwonie list. Przepraszał za wszystkie szkody i krzywdy, jakie wyrządził rodzinie. Prosił, by mu kiedyś wybaczyli.

Dzisiaj Alinka jest zdrowa. Po roku mogła się już cieszyć młodszą siostrzyczką – Joasią. Z tym że młodszą siostra nie lubi się cesać. Ale co zrobić – i tak ją kocha.

Trudne pytania

Rodzice dziewczynek postanowili mieć jeszcze jedno dziecko. Niestety, pani Iwona czwartą ciążę poroniła. I wreszcie pojawił się Staś. Tylko że gdy była z nim w piątym miesiącu ciąży, w jej wątrobie wykryto sporego guza. Nie było zbyt wiele czasu na jego leczenie. – A po urodzeniu Stasia nie miałam

zy plan

czasu zajmować się własnym zdrowiem. Wychowanie dzieci jest bardzo absorbujące – opowiada mama.

Od kilku tygodni Alinka, Jasia i 5-letni zdrowiutki i uśmiechnięty Staś, mieszkańcy Kamiennej Góry wiedzą, że będą mieli rodzeństwo. Ich mama nawet wie, że to będzie Zosia. Iwona podjęła decyzję o wstrzymaniu się z leczeniem. – Nie mogłabym. Ja schodzę w tym momencie na dalszy plan – argumentuje kobieta.

Pytam panią Iwonę, używając koronnego argumentu zwolenników „wyboru”. – A jeżeli pani umrze i dzieci zostaną bez matki?

Odpowiedź nie wybrzmiewa od razu. W końcu padają słowa mocne, ale takie normalne, swojskie. Jak babcine pierogi czy szalik zrobiony na drutach. – Hm, trudne pytanie. Ale z drugiej strony, jak miałabym żyć, gdybym świadomie zabiła dziecko żyjące pod moim sercem? – pyta mnie retorycznie pani Iwona. – Sama straciłam mamę, jak miałam pięć lat. Też przez chorobę. Nie miałam rodzeństwa, zostałam oddana na wychowanie do dziadków. Postanowiłam, że jeżeli będę miała kiedyś rodzinę, to będziemy mieli co najmniej trójkę dzieci. Powiem szczerze – ciężko jest żyć bez mamy. Dlatego rozumiem pana pytanie. Ale życie ze świadomością zabicia własnego dziecka jest chyba jeszcze gorsze. Wiem przecież, że nasze dzieciątko żyje. Ma rączki, ma nóżki, ma serduszko. Kiedyś popatrzę na mnie z miłością... – wyjaśnia.

Pani Iwona na razie czuje się dobrze. – Będę się leczyła – deklaruje jasno.

Można spokojnie leczyć

Nauczanie Kościoła katolickiego zawsze stało na straży świętości życia. Przykładów takich decyzji, jaką podjęła pani Iwona, jest sporo. – Wiele kobiet ofiarowało swoje

życie za nienarodzone dziecko. Chociażby św. Joanna Beretta Molla, która przecież sama była lekarką. Na lekcjach katechezy posługują się takim argumentem, że przecież każde urodzone dzieciątko daje kobiecie niebywałą siłę życiową. Fenomenem jest też to, że największy współczynnik zachorowań mają siostry zakonne, które przecież nie rodzą dzieci. Organizm młodej mamy jakby się odmładza, odradza. Dar życia daje siły duchowe i witalne. Trzeba pozostawić miejsce dla Pana Boga i dla Jego działania – mówi ks. Piotr Bizoń, kapelan Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Legnicy.

Niedawno jedno z renomowanych czasopism branży medycznej o tytule „The Lancet Oncology” opublikowało serię artykułów belgijskich onkologów. Naukowcy badali wpływ leczenia nowotworów przy zastosowaniu chemioterapii na zdrowie dziecka. To niezwykle ważna informacja dla pań, które życie stawia przed niesłuchanie

trudnym wyborem. Naukowcy przeanalizowali historię życia 68 dzieci, których matki były leczone chemioterapią w czasie trwania ciąży. Badano rozwój fizyczny i psychiczny dzieci aż do uzyskania przez nich pełnoletności. Analiza doprowadziła do jednego konkretnego wniosku – nie ma żadnych wskazań do przerwania ciąży. Zabicie dziecka nie gwarantuje uratowania matki, a i chemioterapia wcale nie prowadzi do zagrożenia stanu zdrowia dziecka.

– Pan Bóg, stwarzając człowieka, dał mu wszelkie potrzebne formy obrony zdrowia. Dziecko jest przecież izolowane nawet od matki przez łożysko, które jest amortyzatorem i filtrem jednocześnie. Oczywiście są okresy, np. do 12. tygodnia życia dziecka, gdy nie jest wskazane stosowanie terapii, bo jest to czas intensywnego rozwoju najważniejszych organów dziecka. Ale poza tą fazą można spokojnie podejmować walkę – mówi dr Dorota Czudowska prowadząca Ośrodek Diagnostyki

Onkologicznej Fundacji Solidarności w Legnicy. – Rozwój medycyny idzie w kierunku coraz lepszej ochrony życia. Lekarz poważnie traktujący swoje powołanie stara się stosować takie metody badawcze i medyczne, które potrafią ocalić życie i matki, i dziecka. Dzisiaj możemy już doprowadzać do wcześniejszego rozwiązania, bo ratujemy dzieci nawet w 6. miesiącu ciąży – opowiada lekarka.

Jednocześnie podkreśla, że nie każdy nowotwór jest od razu śmiertelny. Nie każdy jest złośliwy, a na dodatek większość można spokojnie leczyć, gdy kobieta jest w ciąży. Nawet badania diagnostyczne, chociaż zapewne bolesne, można również przeprowadzać w tym czasie.

Nie jest tajemnicą, że takie trudne wybory, przed jakimi stają niektóre kobiety, będą się powtarzać. Naukowcy mówią otwarcie o nowotworach jako chorobie naszej cywilizacji. Dobrze więc, że pojawiają się badania naukowe potwierdzające nauczanie Kościoła. ■



Onkolog Dorota Czudowska jasno wskazuje na wartość chociażby naturalnego planowania rodziny w procesie leczenia nowotworów

Siedmioletnie dzieci idą do urzędu w poszukiwaniu zatrudnienia.

Po pracy czeka je udział w „obywatelskich zebraniach”

– taki scenariusz ma być realizowany w przygranicznym Görlitz.

W Mieście Dzieci będą urzędy, zakłady pracy, uczelnie, pieniądze, podatki i władze. W MD można się nieźle bawić, ale trzeba też pracować i przestrzegać ustalonych zasad. Nad ich przestrzeganiem czuwa... policja.

– Pierwszą obowiązkową wizytę mieszkańiec składa w urzędzie meldunkowym, gdzie otrzymuje dowód osobisty. Później trzeba iść do urzędu pracy po karty pracy. To one pozwalają pracować w wyznaczonym lub wybranym warsztacie – wyjaśnia Renata Burdosz ze zgorzeleckiego magistratu, współorganizatora Miasta Dzieci.

Pomysł tego przedsięwzięcia, choć jest promowany przez samorząd Zgorzelca i Görlitz, budzi mieszane uczucia u części miesz-

Ruszą przygotowania do kontrowersyjnego projektu polsko-niemieckiego

Powstanie Miasto Dzieci



UM ZGORZELC

Mimo pozornie nieszkodliwego charakteru zajęć w Mieście Dzieci wielu rodziców zastanawia się, po co siedmiolatkom tak poważne zajęcia, jak szukanie pracy

kańców obu miast. Jadwiga Maroń mówi, że pójdzie tam z wnukiem, ale zrobi to na wyraźne życzenie syna. – Ja byłam przeciwna. Nie podoba mi się, że tam dzieci coś „muszą” albo „mają obowiązek”. Mnie to przypomina zetempowskie czasy – mówi pani Jadwiga.

W Mieście Dzieci mogą zamieszkać osoby w wieku 7–14 lat. Kto znajdzie pracę, otrzyma wynagrodzenie, wypłacane przez bank po okazaniu dowodu osobistego i karty pracy. Bezrobotni dostaną

zasilek.. – No nie wiem – waha się Justyna Soliwoda ze Zgorzelca. Chyba by wolała, żeby jej dziecko bawiło się w tym czasie na zwykłym placu zabaw. – Po co mu teraz te wszystkie dokumenty, zebrania, wybory? – zastanawia się. Ciekawostką jest, że obywatele (sic!) miasteczka codziennie po południu będą uczestniczyć w zebraniach obywatelskich. Regulamin stanowi, że każdy mieszkaniec jest odpowiedzialny za pokojowy przebieg zabawy. Ale, uwaga! Tu niemiła

niespodzianka – postępowanie wbrew zasadom zabawy grozi dziecku karą! – W uzasadnionych przypadkach będzie to zakaz przekraczania bram miasta – mówią organizatorzy.

W założeniu Miasto Dzieci ma uczyć świata dorosłych. Po polsku i po niemiecku. – Chcieliśmy wykorzystać pomysł już sprawdzony w innych miejscach, ale ze względu na szczególny charakter miast Görlitz i Zgorzelca założyliśmy, że na naszym terenie projekt musi mieć charakter dwunarodowy – mówi przedstawiciel stowarzyszenia CaTeeDrale e.V., organizatora akcji. Do tej pory odbyły się trzy edycje Miasta Dzieci – w 2006, 2008 i 2010 roku. W przygotowaniach i realizacji projektu uczestniczy ponad 60 pracowników i wolontariuszy, w większości Niemców. Miasto Dzieci ma być gotowe w wakacje i otwarte w dni powszednie od godziny 9:30 do 16:30. Opiekę nad dziećmi będą sprawować dorośli pracownicy i wolontariusze. A rodzice? – Mogą przekroczyć bramy miasta tylko w obecności przewodnika i nie mogą mieszać się w sprawy miasta – wyjaśnia organizatorzy.

Roman Tomczak

Trwa największa w Polsce akcja modlitwna za nienarodzonych

Dołącz, a może uratujesz

Organizatorzy martwili się, że z powodu mrozu ludzie nie przyjdą pod legnicką katedrę. Jednak na szczęście na dwa dni przed startem nadeszła odwilż. Ludzie też po cichutku zaczęli się zjawiać w namiocie.

Organizatorzy Legnickich Marszy dla Życia od samego początku marzyli, aby przeprowadzić w naszej diecezji inicjatywę 40 Dni dla Życia. Polega ona na nieustannej modlitwie w intencji dzieci zagrożonych aborcją. W Polsce nikt jeszcze czegoś takiego nie zorganizował. Mimo obaw udało się wystartować. W Środę Popielcową bp Stefan Cichy oficjalnie rozpoczął modlitwę w namiocie ustawionym

obok legnickiej katedry. Skromny harcerski namiot, lecz jakaż w nim siła modlitwy! Przez 960 godzin,

aż do Niedzieli Palmowej, każdy może tutaj przyjść i modlić się na różańcu. W dzień i w nocy.



JĘDRZEJ RAMS

– Dowiedziałem się z ulotek oraz z katolickiej prasy. Kolega zaczął mnie przekonywać, że warto tam pójść. Trochę się wahałem, ale jednak zdecydowałem się na trzygodzinny dyżur. Cel jest wspaniały – mówi Stanisław Przybysz z Legnicy. Organizatorzy zachęcają, aby przychodzić, modlić się i tym samym dawać świadectwo walki o nienarodzonych. Zachęta skierowana jest nie tylko mieszkańcom Legnicy. Dodatkowe informacje o akcji są na stronie

Modlitwy w namiocie potrwają do Niedzieli Palmowej

w www.marsz-dlazycia.legnica.pl/ lub pod numerem tel. 76 72 44 375.
Michał Orda



MIKOŁAJ PLANK

Lodowe zatory spędzały sen z powiek samorządowcom i mieszkańcom

Woda schodzi z gór

Pływające po rzekach dolnośląskich kry spiętrzyły wodę w kilku miejscach

Jeżeli sprawdzą się długoterminowe prognozy synoptyków, jeszcze w marcu możemy spodziewać się lokalnych podtopień wzdłuż najważniejszych rzek diecezji legnickiej.

Podwyższony stan wód zanotowano już w całym środkowym i dolnym odcinku Nysy Łużyckiej. Na Bobrze wody przybywa powyżej Jeleniej Góry. Obudziła się także Kaczawa, która wezbrała na odcinku od Świerzawy przez Złotoryję aż do Prochowic. Tydzień temu niebezpieczeństwo ze strony Miedzianki groziło także mieszkańcom Bogatyni, którzy na wodę są szczególnie wyczuleni. Spokojna jest – jak na razie – tylko Kwisa.

Karkonosze się budzą

Mariusz Zaraska, hydrolog z Jeleniej Góry, przypomina, że w tych tygodniach zaczyna topnieć śniegi w najwyższych partiach gór, a wte-

dy już żadna rzeka nie będzie bezpieczna. – W Karkonoszach, skąd bierze swój początek większość dolnośląskich rzek, ciągle zalega ogromna ilość śniegu. Przypomnijmy, że w niektórych miejscach sypało bez przerwy od kilku miesięcy. Do tego niektóre odcinki naszych rzek pokrywa nadal skruszony lód. Jeśli dodatnie temperatury utrzymają się przez kilka następnych tygodni, zwłaszcza w nocy, musi dojść do lokalnych podtopień, a nawet powodzi – uważa M. Zaraska. Z powagi sytuacji zdają sobie sprawę zarówno służby antykrzyzysowe, jak i mieszkańcy nadrzecznych terenów. Niektórzy mają już za sobą pierwsze w tym roku boje z wielką wodą.

Potrzebne były koparki

Przez cały ubiegły weekend pracujące koparki i spychacze słychać było m.in. w Zgorzelcu. Zator wodny zagrażał tam m.in. mostowi granicznemu im. Jana Pawła II. Stany alarmowe woda przekroczyła także na mniejszych rzekach: Skorze w okolicach Zagrodna i Czarnej w pobliżu Rzeszotar. – Skora dała się nam już dobrze we znaki, choć to dopiero początek roku – mówi jeden ze strażaków, którzy pierwsi rozpychali bosakami pię-

trzące się na rzece kry lodowe. Straż pożarna z Goliszowa i Chojnowa przez całą noc walczyła z zatorem, jednak nad ranem woda wystąpiła z koryta, zagrażając najbliższym zabudowaniom. Dopiero następnego dnia, kiedy spływająca kra zagrażała przegradzie spiętrzonej się pod Niedźwiedzicami, do akcji skierowano koparki na gaśnicach. Dopiero wtedy udało się opanować sytuację, ale – jak podkreśla Ireneusz Kudelski ze sztabu antykrzyzysowego w Chojnowie – sytuacja może się powtórzyć, jeśli ocieplenie przeciągnie się.

Płytką Odra niepokoi

Spokojna jest także Odra, płynąca północną granicą diecezji legnickiej. Jak informują pracownicy magistratu w Ścinawie, nie zanotowano na razie żadnych niepokojących sygnałów dotyczących podnoszenia się stanu wód. – Kra spływa rzeką dość swobodnie. Odbywa się też na niej normalna żegluga – informuje Andrzej Holdenmajer, burmistrz Ścinawy. Większym kłopotem dla tego miasta jest sukcesywne zamulanie rzeki, spowodowane głównie brakiem jej pogłębiania. Pod koniec stycznia Ścinawa razem z samorządem Kędzierzyna-Koźła wystosowała

do premiera list w sprawie konieczności zbudowania na Odrze choć jednego zbiornika retencyjnego. – Taki zbiornik uwolniłby nas od ciągłego niepokoju związanego z niebezpieczeństwem powodzi. Na razie na całej długości rzeki nie ma zbiornika, który przyjąłby falę powodziową – podkreśla Holdenmajer. Pogłębienie rzeki też miałyby pomóc w spływie wiosennej kry. Na razie woda rozlewa się na poldery zalewowe Ścinawy. A te – jak wskazuje powódź sprzed dwóch lat – nie wystarczają.

Bez obaw?

Specjaliści twierdzą, że sytuacja może się ustabilizować, jeśli dodatnim temperaturą w dzień towarzyszyć będą nocne przymrozki. Jeśli nie – nadrzeczne gminy czekają pełne napięcia dni. Jarosław Perduta, rzecznik wojewody dolnośląskiego, uspokaja jednak, że wojewódzkie Centrum Zarządzania Kryzysowego na bieżąco monitoruje sytuację. – Najgorzej było na Nysie Łużyckiej w okolicach Zgorzelca, gdzie rozbrojono trzykilometrowy zator. Na razie nie ma powodów do niepokoju – twierdzi rzecznik wojewody.

Andrzej Felak

Komisja ds. Życia Konsekwowanego i Stowarzyszeń Życia Apostolskiego I Synodu Diecezji Legnickiej

Więcej troski o powołania

O filmowej wiedzy, marnowaniu Bożych powołań i naprawianiu świata z o. Józefem Szańcą OFM rozmawia Roman Tomczak.

ROMAN TOMCZAK: Wyobrażam sobie, że komisja pod Ojca przewodnictwem dokonała przede wszystkim analizy sytuacji zgromadzeń na terenie diecezji legnickiej.

O. JÓZEF SZAŃCA: – Zaczęliśmy od przypomnienia wielkich zasług, jakie na przestrzeni wieków wnosili zgromadzenia w rozwój duchowy i materialny tych ziem. Benedyktyni, cystersi, dominikanie... – przecież wiadomo, że zawdzięczamy im bardzo wiele. Notabene franciszkanie pojawili się tutaj już w XIII wieku. Potem przyszedł czas reformacji, która przepędziła stąd część zakonów. A na początku XIX wieku zaborcy skasowali pozostałe zgromadzenia, więc straty były ogromne. Dość powiedzieć, że o odrodzeniu życia zakonnego na tym terenie możemy mówić dopiero po ostatniej wojnie.

Życie konsekrowane ma nadal tak wielkie znaczenie dla Kościoła?

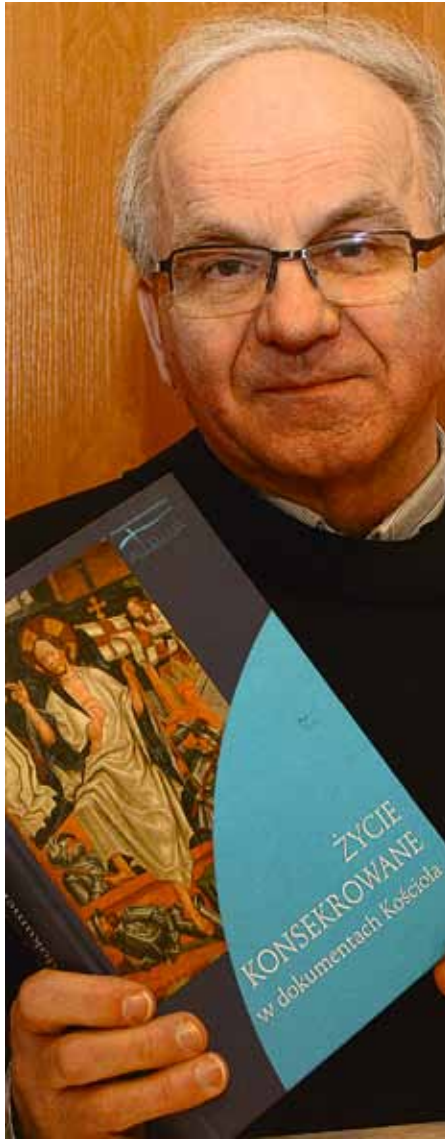
– Ogromne. Mam przed sobą zbiór najważniejszych dokumentów, jakie powstały na ten temat od czasu II Soboru Watykańskiego. Proszę zobaczyć, jaka gruba książka! A po soborze zwołano jeszcze synod powszechny, specjalnie poświęcony życiu konsekrowanemu. Jedno z pierwszych zdań posynodalnego dokumentu brzmi: „Rola życia konsekrowanego w Kościele jest tak doniosła, że postanowiono zwołać synod”. I dalej: „Życie konsekrowane znajduje się w samym sercu Kościoła, jako element o decydującym znaczeniu dla jego misji, ponieważ wyraża najgłębszą istotę powołania chrześcijańskiego”.

A więc także w samym sercu Kościoła lokalnego?

– Tak by to należało rozumieć.

Skoro tak, to dlaczego tak mało jest wspólnot życia konsekrowanego?

– To prawda. Ciągłe potrzeba jest większa niż stan rzeczywistości. I to zarówno w kontekście wypełniania zadań w diecezji, jak i na potrzeby misji. Dlatego nie dziwiło nas, że prawie wszystkie wnioski, które spływały do nas od synodalnych rad parafialnych, dotyczyły tego, jak budzić nowe powołania do życia konsekrowanego. Oczywiście służą temu: modlitwa, dobre świadectwa i właściwa



ROMAN TOMCZAK

A jak powinno się o nie troszczyć?

– Modlitwą. Zwłaszcza w czwartek, dzień ustanowienia Eucharystii. Ale także daniem dobrego świadectwa wierności swojemu charzmatowi. Te elementy wzięte razem, oczywiście budzą powołania. Trudności ilościowe wynikają także ze słabości rodzin. Coraz mniej jest Bożego życia w domach, coraz mniej młodzieży ma się na kim wzorować. Poza tym młodzi mają chyba mniej odwagi, żeby zrobić ten ważny krok ku życiu konsekrowanemu. Ale nie można nikogo do tego przymuszać.

A można pozwolić, żeby do zgromadzenia zgłaszała się osoba, która chce w ten sposób uciec od świata?

– Absolutnie nie można do tego dopuścić. Zakonnicy i siostry zakonne żyją w realnym świecie i są jego częścią po to, aby w nim eksploatować symbol wartości wyższych – Chrystusa. My nie chcemy żyć według zasad tego świata – to prawda. My chcemy świat zmieniać zgodnie ze słowem Ewangelii. Takie jest zadanie zakonów.

Przy szukaniu powołań ważna jest chyba też rola proboszcza.

– To prawda. Proboszczowie sami postulują o wizyty sióstr zakonnych w czasie rekolekcji, do szkół czy z okazji jakiejś uroczystości. To doskonała okazja, aby zaprezentować swój zakon czy specyfikę życia konsekrowanego w ogóle. Na takie propozycje każdy zakon w naszej diecezji jest otwarty.

Co o osobach w habitach sądzą diecezjanie?

– Osoby świeckie, które sporo wiedzą o życiu zakonnym i np. mogą codziennie je obserwować, wyrażają zdecydowanie pozytywne opinie. Inaczej jest tam, gdzie wiedza na ten temat jest bardzo mała albo opiera się na powierzchownych, właśnie filmowych przekazach. Wtedy te poglądy są jak najgorsze. Nawet dziś słyszałem opinię, że w naszej szkole franciszkańskiej siostry zakonne są okropne. A przecież u nas siostry w ogóle nie pracują.

Wasza komisja zajmowała się także sprawami stowarzyszeń życia apostolskiego.

– Chodzi o ludzi świeckich, którzy też są osobami życia konsekrowanego, a o których wie się na ogół bardzo mało. Osoby te nie chodzą w habitach, żyją i pracują jak większość osób świeckich, jednak czerpią swoją duchowość z charyzmatu któregoś ze zgromadzeń. Niestety, na terenie naszej diecezji jest bardzo mało takich osób. Na przykład Franciszkański Zakon Świeckich funkcjonuje zaledwie w kilkunastu parafiach naszej diecezji. ■

informacja na ten temat. Jednak z sondaży przeprowadzanych na potrzeby wykonywania zadań naszego synodu wynika, że wiedza na ten temat jest niewystarczająca albo – co gorsza – filmowa, czyli przekłamana i raczej negatywna.

Dokument posynodalny, który przygotowała Wasza komisja, sprostuje i poszerzy tę wiedzę?

– Mam taką nadzieję. Zawarliśmy tam prezentację zakonów w naszej diecezji, wiele miejsca poświęciliśmy trosce o kolejne powołania. Bo to nie jest przecież tak, że Pan Bóg nie daje powołań. Daje, ale przepadają, bo później nikt się o te powołania nie troszczy.